

Izabella Bobbė

"DRAMAT MORALNEGO WYBIEGU"

Izabela Bobbė - Nie b'dzie przesadą, gdy powiem, że Kraków pozostaje pod wrażeniem niedawno zapowiedzianej premiery. Myślę oczywiście o przygotowanej w Pani reżyserii przez Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, światowej prapremierze sztuki napisanej przez Karola Wojtyłę, noszącej tytuł "Brat naszego Boga"...

Krystyna Skuszancka - W pewnym sensie sprawił to przypadek. Otóż wiosną tego roku przebywał w Krakowie, pozostający ze mną w przyjaźni, a mieszkający stale w Londynie, pisarz Bolesław Taborcki. Pokazał mi swoje wydane w języku angielskim, tłumaczenia dramatów i poezji Karola Wojtyły. To skłoniło mnie, do jak najszybszego zaznajomienia się z oryginalnymi tekstami dramatów dzisiejszego Papieża. Przeczytałam je z zapartym tchem. Od razu najważniejszym dziełem dramatycznym w tym zbiorze wydał mi się "Brat naszego Boga", pisany w latach 1945-1950 /pierwsza publikacja w "Tygodniku Powszechnym", na Boże Narodzenie 1979/. ~~Skaz~~ Zaraz po przeczytaniu dramatu zwróciłam się listownie do Ojca św. z prośbą o zgodę na wystawienie dzieła na naszej scenie. Niebawem doczekałam się bardzo miłej odpowiedzi - potwierdzającej.

- Jest Pani Dyrektorką teatru. Zapewne patrzyła Pani na dzieło Karola Wojtyły przede wszystkim jako na utwór teatralny.

Krystyna Skuszancka - Trzeba tu spojrzeć na sprawę szerzej inaczej. Do wystawienia sztuki skłoniły mnie szeroko pojęte

względy teatralne, więcej - prestiż teatru w Polsce, powiedzmy szczerze, nieco niedoszarpiły w ostatnich latach. Zaś wśród problemów, które występują w polskim teatrze, widzę - jako pierwszy - załamanie zaufania do słowa, także do tego, które pada ze sceny - i jako drugi - zagubienie zespołowości działania w pracy teatralnej. Jednakże nie tylko powody artystyczne zadecydowały o podjęciu wspomnianej decyzji. W naszej sytuacji potrzebny jest także impuls spoza teatru, impuls, który by ludziom pracującym w teatrze, dodał siły i wiary, także w sens własnej pracy, myślał tu zwłaszcza o autentyczności - niepozorności, jak bywa to często - kontakcie z widownią.

Po przeczytaniu sztuki Karola Wojtyły zobaczyłam w niej wielką szansę, by ludzie mogli się w niej złączyć, zespolic w jednej ważnej sprawie, że sztuka ta powinna przywrócić zaufanie do scenicznego słowa. Pomyślałam: jeżeli słowo tego autora nie przekona naszej widowni, to jakieś inne słowo może tego dokonać?

- Nicwielu chyba czytelników mogło zapoznać się z tekstem "Brata naszego Boga"...

- Krystyny Skaszanka: - Motto, którym opatrzone jest dzieło, brzmi: Nie można służyć dwóm panom. Sztukę Karola Wojtyły rozumiem jako dramat moralnego wyboru, dramat związany z wyborem drogi życiowej. Wskazując inaczej, widzę tu dramat myśli ludzkiej, przede wszystkim zaś - dramat duszy artysty. Jest to sztuka o Adamie Chmielowskim - tak, bardziej o Adamie Chmielowskim niż o Bracie Alboście. A więc o artyście, który był znakomicie zapowiadającym się malarzem, o wielkim patriocie, wreszcie o

człowieku, który w pewnym momencie swojego życia został powołany do służby Bożej. Problemem, główną sprawą tego dramatu, jest to, co nazwałby procesem przeżycia się w Admie Chmielowskiej tego, co było w nim z artysty, w kierunku Brata Alberta.

- Chyba niełatwo przełożyć te stany na język sceniczny. Czy sztuka dzieje się w jakimś ustalonym czasie, miejscu?

- Krystyna Skusznicka: - Cały dramat bohatera, jak określa to uwaga odautorska, dzieje się w "przestrzeni psychologicznej" - w nim samym. Dzięki temu sztuka zachowuje trzy jedności, jak w tragedii klasycznej. To tylko wyobrażenia przenosi bohatera - w chwili, gdy jest on już dochodzącym do kresu życia Bratem Albertem - w różne miejsca i czasy, styka go z różnymi ludźmi. Ponieważ dzieje się to w wyobraźni, nie musi tu być zachowana ścisła historyczność. Stąd też występują w sztuce postaci - takie jak Helena Kodrzejewska, czy Maksymilian Cieryński - których zapewne Adam Chmielowski nie mógł spotkać w rzeczywistości. Sam proces dramatu jest bardzo jednolity, spójny - dąży do wykonania syntetycznego portretu bohatera. Sztuka ~~składa się~~ składa się z trzech części noszących podtytuły: "W pracowni przeczesań", "W podziemiach gniewu", "Dzień Brata". Części te nie są utrzymane w tej samej poetyce teatralnej, autor świadomie kształtuje inaczej każdą z nich. Mimo to utwór ma silną wewnętrzną architekturę, jest jednolity. Metomiast trzeba było znaleźć myśl inscenizacyjną, który by scalila jego trzy części.

- Jaka była to myśl?

- Krystyna Skuszenka: - Instrukcją dla całej inscenizacji stała się właśnie owe psychologiczna przestrzeń bohatera. Zresztą dochodzenie do zarysu inscenizacyjnego mamy już dziś za sobą. Są już projekty scenograficzne, autorstwa związanych z naszym teatrem Anny Sekuły i Gracyny Zubrowskiej. Dodam od razu, że muzycznego opracowania dramatu podjął się - z wielką chęcią - Krzysztof Penderecki.

- Na jakim etapie prac teatralnych znajduje się obecnie dramat?

- Krystyna Skuszenka: - Doszliśmy do fazy najważniejszej: do pracy z aktorami. Trzeba powiedzieć, że "Brat naszego Boga" jest właściwie wielkim monodramem. Główny ciężar sztuki spoczywa na głównym bohaterze, cała reszta stanowi dla niego tło. Jak wspomniałam, sztuka ukazuje Adama Chmielowskiego, poprzez jego strumień świadomości, w różnych okresach życia. Autor nazywa go gdzieś swoją postacią "człowiekiem niewymiennym". Było więc dla mnie oczywistym, że rolę może grać, przez cały czas, tylko jeden aktor. W naszej inscenizacji wystąpią w niej, dublujący się, Jerzy Grałek oraz Jan Frycz. Artyści ci nie mają zbyt wielkiego doświadczenia teatralnego, ale posiadają coś dla teatru bardzo cennego: jakąś wewnętrzną vibrację, coś z cząstego instrumentu. A to jest bardzo ważne dla tej roli. Trudniej, gdyż bohater przez cały czas prawie - sztuka trwa dwie godziny - nie opuszcza sceny.

- Tu i ówdzie, także wśród krytyków, słyszy się obawy, że utwór Karola Wojtyły niezłotwo sprawdzi się na scenie, że jest

on bardziej lekturą, filozoficznym studium niż dziełem dramatycznym. Co sądzi Pani Dyrektor o tych obawach?

- Krytyka Skuszenka: - Niewątpliwie ta premiera - przewidziana na pierwszą dekadę grudnia tego roku - jest dla naszego teatru zadaniem bardzo odpowiedzialnym. Sądzę jednak, że nie należy przesadzać mówiąc o trudnościach znalezienia języka teatralnego dla tej sztuki. W konstrukcje dramatu są bowiem wpisane pewne sygnały, kierunkowskazy dla jego inscenizatorów. Przede wszystkim zaś - autor posiada bardzo dużą wyobraźnię teatralną, widzi pewne zdarzenia w przestrzeni scenicznej. Myślę więc, iż obawy, że sztuka ma charakter "kolokwialny" - są - niepotrzebne i przedwczesne.

- Mogę już powiedzieć, że sztuka sprawdziła się w tzw. fazie czytania w teatrze, wiadać już, jak jej tekst układa się w ustach aktora.

- Doszliśmy więc do momentu pracy zespołowej... Proszę powiedzieć, jak aktorom pracuje się nad tym dramatem?

- Krytyka Skuszenka: - Nie przesadzę mówiąc, że w zespole zapanował jakiś szczególny zupełnie niezwykły nastrój. Wszyscy biorący udział w przygotowywanym spektaklu czują, że uczestniczą w bardzo wielkiej sprawie - nie ma to oczywiście żadnego związku z ich rolami. Wszyscy z tego zespołu /kilkadziesiąt ~~osób~~ osób/ mają poczucie doniosłości tego faktu, doniosłości także pozateatralnej. Stąd taka żarliwość i rzetelność ich pracy. Poza tym - trzeba to powiedzieć - ten dramat niezwykle przejrzysty, pisany

gorącym sercem, wywiera takie wrażenie na naszym łospcle, gdyż interpretujemy go przez własne przeżycia autora. Odnajdujemy tu podtekst, wątek autobiograficzny.

- Jak rozumieć należy tytuł "Brat naszego Boga"? A może inaczej: Kim jest w tej sztuce Adam Chmielowski? Jaki jest wymiar tej postaci?

- Krystyna Skaszanka: - Pada w tym dramacie pytanie: Jak się to dzieje, że Bóg objawia się w człowieku, że Bóg staje się naszym bratem? Albo też: Jak poszukiwać Boga w człowieku, jak odpowiedzieć Temu, Kto jest we mnie, Temu, Kto jest w innych? Takie pytanie padło kiedyś w życiu Adama Chmielowskiego. Niektórzy z nas wie o tym, że był on nieprzeciętnym teoretykiem sztuki, a jego wypowiedzi na ten temat mają ogromne odniesienie do naszej współczesności.

Bardzo wstrząsająca jest ostatnia scena sztuki. Jest ona jakby rekapitulacja całego życia bohatera. U schyłku życia stawia sobie pytanie: Czy zerwanie ze światem sztuki, o którym zdecydował, było subiektywnie słuszne? Tkwi w tym pytaniu jakiś ból, jakaś do końca życia zostawiona tęsknota za sztuką, za czymś, co pozostało w sferze niespełnienia.

To właśnie jest w tym dziele tak niezwykłe: że proces zmagania się z samym sobą, mozolne wypracowywanie w sobie sensu własnego istnienia.